

Jak uczyłam się w czasie okupacji?

24
278

W ciężkich i strasznych latach okupacji cierpiało całe społeczeństwo polskie. Cierpiała też polska młodzież. Jedną z naszych największych bolączek był brak szkoły.

Był to rok 1941. Miałam wtedy jedenaście lat i ciekawiła mnie każda nowa rzecz (ciekawość ta jest właściwością całej młodzieży). Chciałam się więc uczyć, aby jak najwięcej wiedzieć. Moje koleżanki też pragnęły nauki. Zbieraliśmy się często, aby wspólnie czytać niezliczne książki pożyczane u znajomych. Rozmawialiśmy wtedy o nauce i tęskniliśmy za szkołą.

Wówczas z pomocą przyszli nam starsi. Zorganizowano niewielkie komplety (po sześć, dziesięć osób), gdyż w tak małym miasteczku, jak moje rodzinne Prużany większa ilość uczniów mogłaby zwrócić uwagę Niemców, (a przecie wiadomo, że tajne nauczanie było uzbrojone i karane surowo).

Do kompletu, w którym się uczyłam, uczyszczano przede mną pięć koleżanek. Uczył nas polonista, profesor Antoni Gizała, który jednak wykładał nam wszystkie przedmioty.

Aby odwrócić uwagę okupanta, uczyliśmy się co dwa tygodnie w innym lokalu, t. zn. nauka kolejno odbywała się u każdej z nas. Nie było to wygodne, gdyż nie wszystkie koleżanki posiadały obszerne mieszkanie i odpowiednie do nauki warunki. Często musieliśmy siedzieć ciasno przy małym stoliku, lub pracować w ciemnym pokoju, często przeszkadzało nam młodsze rodzeństwo.

Zeszyty nosiliśmy naturalnie pod płaszczem, gdyż często zdarzało się, że żandarmi rewidowali młodzież idącą z teczkami.

Dotkliwie dawał się nam odczuć brak podręczników i pomocy naukowych. Przerabialiśmy wówczas klasy piątą i szóstą szkoły powszechnej (w ciągu jednego roku) i mieliśmy tylko cztery podręczniki do języka polskiego dla piątej klasy, trzy podręczniki do j. polskiego dla klasy szóstej, parę gramatyk, jedną książkę do historii dla klasy piątej, dwie dla szóstej, jeden zbiór zadań matematycznych, parę książek do przyrody i geografii oraz dwie książki do języka niemieckiego.

Książkami tymi dzieliliśmy się ucząc się z nich kolejno.

Brak nam było map i globusa. Z tym ostatnim poradziłyśmy sobie, gdyż same sporządziłyśmy „globus”. Była to płytka do gry w siatkówkę, przytwierdzona drutem do metalowej podstawki od wazy.

Na piśmie narysowaliśmy kredą siatkę geograficzną i kontury lądów. Był to "globus" bardzo prymitywny, ale przydał się nam przy nauce o ruchu ziemi, porach dnia i roku.

Nasza mała "klasa" była z sobą zżyta. Koleżanki moje były bardzo miłe; nigdy nie było między nami kłótni (parę razy tylko posprzeczałyśmy się o książki). Wszystkie uczyły się dobrze i lubiły naukę. Najbardziej lubiłyśmy język polski. Zawsze z utęsknieniem czekałyśmy piśtka, gdyż był to dzień, w którym pisałyśmy nasze tygodniowe wypracowania polskie. Lubiłyśmy szczególnie wypracowania o dowolnym temacie, gdyż mogłyśmy wypowiedzieć w nich swobodnie swoje myśli.

Nasz profesor też lubił te wypracowania. Spostreżaliśmy zawsze, że czytanie ich sprawiało mu przyjemność.

Uochałyśmy bardzo naszego profesora. Był on dobry, łagodny, nie krzyczał na nas nigdy, ale zato jego upomnienie było dla nas największą karą. Nieporozumienia między nami, a profesorem zdarzały się tylko na lekcji języka niemieckiego. Wszystkie bowiem niecierpiałyśmy tego języka i nie chciałyśmy się go uczyć. Nie rozumiałyśmy jeszcze wtedy tłumaczeń naszego profesora, że aby zwalczyć wroga, trzeba go wpięro dobrze poznać.

Klasę szóstą skończyłyśmy szczęśliwie, gdyż prócz parokrotnej rewizji w mieście (a także u jednej z koleżanek) nie miałyśmy w nauce żadnych przeszkód.

W następnym roku przybyło nam dwóch nowych profesorów i dwie koleżanki. Pzrerabiałymy teraz program pierwszej klasy gimnazjalnej (co nam bardzo imponowało). Cieszyło nas też, iż mamy teraz aż trzech profesorów.

Jeden z nich, profesor Jan Łozowski był matematykiem, drugim był ksiądz pretekt Kazimierz Świątek. Wykładał on poza religią łacina i język niemiecki. Dzięki księdzu pretektowi nauka stała się dla nas największą przyjemnością. Umiał on zainteresować nas tak, że zaczęłyśmy się uczyć z zapałem nawet języka niemieckiego.

Pozatem uczył nas ksiądz rzeczy najcenniejszej, za którą wszystkie będziemy mu zawsze głęboko wdzięczne, uczył nas, jak mamy żyć. Uczył jaką drogą iść mamy, zachęcał, dodawał zapału, ~~każał~~ wskazywał ideały, kazał nam iść w życie śmiało z taką, zawsze czynną energią, jaką on sam posiadał.

Ksiądz też dostarczał nam prawie wszystkich potrzebnych podręczników. Skąd je brał, jaką drogą zdobywał, nie wiemy dotychczas.

Matematyk nasz był profesorem surowym i wymagającym, a lekcje jego były które wykładał bardzo dobrze, były dla mnie dosyć nudne (gdyż niezbyt lubię matematykę).

Niestety rok ten nie był tak spokojny, jak poprzedni. Po paru tygodniach nauki profesor polonista został zmuszony przez Niemców pracować do godziny siódmej wieczorem. Odtąd lekcje polskiego i historii odbywały się o wpół do ósmej, tak że często musieliśmy późnym wieczorem wracać do domu (czego zawsze trochę bałyśmy się).

W tym czasie Niemcy urządzali masowe aresztowania. Dwie z koleżanek straciły ojców, trzeciej aresztowano brata. Pomimo ciągłych rewizji ksiądz nie chciał przerwać nauki, więc lekcje trwały nadal. Gdy pewnego dnia czekałyśmy na lekcję polskiego, profesor nasz nie przyszedł wcale. W następnym dniu dowiedziałyśmy się tylko, iż Niemcy wywieźli go wraz z wielu innymi Polakami w nieznanym kierunku.

Lekcje nasze zostały przerwane na kilka dni.

Gdy się trochę uspokoiło zaczęliśmy znów naukę. Teraz ksiądz uczył nas wszystkich przedmiotów. Widać było, iż niektóre z nich sprawiały mu trudność, ale pomimo to nie ustawał i uczył nas nadal. Niestety, wkrótce zachorował. Straciłyśmy więc jedynego profesora.

W miesiąc potem przez miasto nasze przesunął się front; Niemcy się cofali. Do Prużan wkroczyła czerwona Armia.

Mijało już dwa lata od tego czasu. Chodzę teraz do drugiej klasy gimnazjum w Łtuchowie. Trudne czasy niemieckiej okupacji nauczyły mnie cenić wartość nauki, wartość szkoły. A choć teraz daje się jeszcze dotkliwie odczuć brak podręczników i odpowiednich warunków do pracy, to jednak szczęśliwy jestem iż mogę każdemu powiedzieć śmiało: - Jestem uczennicą polskiego gimnazjum! -

Młina Tołoczówna

Miejskie Gimnazjum Koedukacyjne
w Łtuchowie
Woj. Pomorskie